Rok IX Kraków 15. czerwca 1906 r. Nr. 12.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs.25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 halerzy. 20 kop. Główny skład na Królestwo Polskie: Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



— Powiadają, że dżokeje przed i po biegu muszą być ważeni... jaka szkoda, że ja tego komara nie zważyłam...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 11 czasopisma »Bocian« z dnia 1 czerwca 1906, artykuły względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1) »Jak się całuje na wsi« całe str.5 łam. 3 2) »Trduno powiedzieć« całe str. 5 łam 2 3) »Ma racyę« całe str. 9 łam. 1. — Zawierają znamiona występku z § 516 u. k. — że zakazuje się rozszerzania tych artykułów: zatwierdza się numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym. — C. k, Sąd krajowy jako prasowy L. III. Kraków, 30 maja 1906. Pogorzelski.

Od Administracyi.

Z niniejszym numerem ukończył się II. kwartał. Wszystkich zatem tych P. T. naszych Prenumeratów, którzy „Bociana“ kwartalnie abonują, prosimy o nadesłanie przedpłaty za kwartał następny!

Prenumerata kwartalna wynosi tylko 2 korony!!!

SMUTNO...

Gdy mnie czar twojej postaci
Przykuł do ciebie,
Gdym marzył, dłoń twą ściskając,
O... siódmem niebie,
Gdy czułem w żyłach żar szału,
Byłaś okrutną...
Nie mogłem złotem cię skusić —
To — bardzo smutno!...

A kiedy potem, w rok może,
Goniąc za złotem,
Sama mi padłaś w ramiona,
Wiedziałem o tem...
Lecz wówczas miałem w kieszeni
Li tylko... płótno —
Więc każde poszło swą drogą,
To — także smutno...

Dobre życzenie.

Kichającemu facetowi, życzy drugi facet, jak to w zwyczaju:
— Sto lat zdrowia!
— Na Wiśniczu! — odzywa się trzeci z boku.

Wytłómaczył mu na rozum.

Podczas Zielonych Świąt tegorocznych, sprzedawał na Bielanach jakiś kramarz żyd obrazki święte pod kościołem. Podchodzi do żyda jakiś chłop z pod Liszek i żąda swego patrona, św. Antoniego. Żyd poczyna przebierać w stosach obrazów, nareszcie podaje chłopu jego patrona. Chłop ogląda, zwraca jednak wkrótce żydowi obraz, mówiąc, iż ten święty ma jakąś skrzywioną gębę, prosi więc, aby mu żyd dał inny. Żyd przyglądnął się obrazowi, a następnie odpowiada chłopu:

— Jaki wy głupi Wojciechu, to aż strach! Żeby ty tyle mąk wycierpiał, co ten szwienty, tobi ty miał nie tak jeszcze gembe skrzywiony.

W sklepie.

Facetka. Przepraszam, ale mógłbyś pan się przyzwoiciej zachowywać!

Subiekt. Proszę, ale ja jestem zawsze przyzwoitym, a szczególniej wobec dam.

Facetka. Tak, a dlaczegóż to pan masz sklep otwarty?

Subiekt. Przepraszam, ale jeszcze nie ma dziesiątej...

MOJA KRÓLOWA.

Raz uprosiłem dziewczę czarowne,
Które wszelakich cnót było wzorem,
Że zezwoliło ze mną na schadzkę
W swym pokoiku późnym wieczorem...

W swojem królestwie, w swym buduarze,
Gdzie niepodzielnie ona władała,
Po pierwszych kurach, gdy mama zaśnie,
Moja królewna przyjąć mnie miała.

Zapiały kury. W bladych gwiazd blasku
Skradam się cicho wśród nocy płowej,
Pełen tygrysich żądz i zamiarów,
Do jej królestwa, do mej królowej.

Drżący, wzburzony staję pod drzwiami,
Serce namiętnie bije mi w łonie,
Wreszcie odchyłam cicho podwoje,
— Królowa właśnie siedzi na tronie!...

NA RENDEZ-VOUS.

Kotku śliczny, dziewczę lube
Dokąd spieszysz drobną nóżką?
Już zapada zmrok wieczorny,
Może podwieść cię doróżką?
— Nie, dziękuję! — Nie chcesz kotku?
Ej, nie bądźże taka sroga,
Samej w wieczór niebezpiecznie;
A daleka jeszcze droga?
— Niedaleka! — Niedaleka? a więc przecie
Powiedz serce mi bez gniewu,
Dokąd spieszysz tak prędziutko?
— Spieszę panie na rendez-vous!
Na rendez-vous? O szczęśliwiec
Co cię... — Panie jam u celu!...
— Co? Tu idziesz? — Tak mój panie...
No i weszła do hotelu!...

Ta reszta.

— Cóż, panie Goldfinger, ożeniłeś się?
— Dlaczego ja sze ni miałem ożenić?
— I jesteś pan zadowolony?
— Nu... niczegi! Tylko, że moja żona jest wielga cispotka.
— Cóż to znaczy?
— Nu... ona lubi rozkazać.
— To powiedz pan raczej despotka.
— Oj — jaki pan nimuzykalny! Cy *des* cy *cis*, to wszystko jedno, aby tylko ta reszta była w porządku!...

Niestety prawda!

W pewnem towarzystwie, złożonem przeważnie z płci pięknej, znajdywał się także i pan Z. Rozmowa toczyła się o walce, jaką toczy ustawicznie mężczyzna z kobietą.

— Tak, łaskawy panie — odzywa się jedna z pań — wy mężczyźni jesteście nieznośni, a jeżeli my kobiety walczymy z wami, to czynimy to tylko z konieczności, w obronie praw naszych i drżyjcie... bo walka z kobietą jest niebezpieczną!...

— O! i bardzo nawet — odzywa się z uśmiechem p. Z. — choćby dlatego samego, że *przy końcu walki, mężczyzna sam daje kobiecie własną broń do ręki!...*

PRZYTOMNA.

(Humoreska).

Późno w nocy stał przed bramą własnego domu i wahał się pociągnąć za dzwonek. W jego sercu szalała naprzemian to bezgraniczna zazdrość na myśl, że za chwilę nabędzie tej tragicznej pewności o zdradzie swej żony, to znowu wątpliwości go opadały, że jego podejrzenia może były bezpodstawne. W tym ostatnim wypadku narażał się na szalony blamaż, bo, aby swą żonę przyłapać, sfingował podróż. A przypuściwszy, że rzeczywiście znajdzie gacha u swej żony, jak w tym wypadku postąpi? A nuż nikogo nie zastanie, co wtedy powie swej żonie? Żałował teraz tego kroku. Najchętniej jeszcze odszedłby z tym przeklętym kuferkiem, który mu tak ciężył, ale już było zapóźno, bo oto właśnie podniosła się roleta w pokoju jego żony i jakaś twarz mignęła za szybą... z pewnością pokojówka. Szarpnął tedy za dzwonek — a za małą chwilkę pokojówka już była na dole. Zdawało mu się, że pokojówka była mocno czegoś zaaferowaną jego niespodzianym powrotem — ale to mu się tylko zdawało. Blady ze wzruszenia, sapiąc jak miech kowalski, wpadł do jej sypialni.

Była sama. Niedbale wyciągnięta, spoczywała na otomanie. Obok na dywanie leżała wpół otwarta książka — lampa ciężkim abażurem przysłonięta — ona spała. Szelest jego gwałtownem wejściem spowodowany, zbudził ją. Leniwie uniosła się nieco i zdziwiona zapytała:

— Ty tutaj? Cóż się stało?

— Nic — odparł zdetonowany, a rumieniec wstydu oblał jego bladą twarz. W tej chwili żałował, że żony in flagranti nie przyłapał. Wolałby to, aniżeli ten śmiertelny wstyd...

— No, więc cóż się stało? — nalegała dalej, przyczem badawczo w jego oczy spojrzała...

— Spóźniłem pociąg... mój Boże! Czyż tego nie pojmujesz?

— Spóźniłeś pociąg?... To nieprawda!

— Co?

— To nieprawda! Lokaj, który cię na kolej odprowadzał, powiedział mi, żeś na czas przyszedł, on sam ci kupował bilet.

Silny dreszcz nim wstrząsnął. Piekielne podejrzenie jak błyskawica przez głowę mu przeleciało.

— Ach!... to ci powiedział lokaj? To dowód, żeś go o to pytała!

— Naturalnie! Pytałam się bo mnie to interesowało! A więc krótko i węzłowato: dlaczego nie wyjechałeś?

— Powiem ci potem... chwilowo... chwilowo... zapomniałem...

— Pleciesz!

— Zapomniałem kilku ważnych papierów...

— Kłamiesz! Sama widziałam, jak je zabrałeś!...

— Jak widzę, śledziłaś mnie?!

— Naturalnie! Chciałam się upewnić, że nie wrócisz!

— Janiu! Janiu! Kiepskie stroisz ze mną żarty!

— Wcale nie mam tego zamiaru! Wszak ty także nie żartowałeś, gdyś postanowił mnie „zaskoczyć“.

Jej zazwyczaj łagodne niebieskie oczy, płonęły teraz jakimś dziwnym blaskiem.

— Mówmy z sobą otwarcie, mój kochany. Miałeś znowu jeden z tych nieszczęsnych napadów zazdrości, a co gorsza, tym razem miałeś nawet wcale ugruntowane podejrzenie! Dziękuję ci, ale nie za to, że mnie masz za niewierną, ale za to, że mnie masz za tak głupią — iż w twoim własnym domu, w parę minut po twoim odejściu, przyjmę mojego kochanka!...

— Janinko! Na miłość Boską! Zlituj się! — błagał nieszczęśliwy...

— Cicho bądź! Nie przerywaj! Powróciłeś, aby mnie in flagranti przyłapać na zdradzie małżeńskiej...

— Mówisz... niestworzone rzeczy...! Janiu droga! Przestań!...

— A zresztą, jeżeli już masz ten szlachetny zamiar, to czemuż tak spokojnie stoisz? Podejrzewasz, że mój kochanek jest tu, w twoim domu! Allons! Szukaj go! Ja ci przecież nie wskażę jego ukrycia! Szukaj go wszędzie i dobrze! Wszak tu tyle kątów, zakamarków! Na dobitek, nasz dom ma tylko jedno wyjście, a ponieważ nie wyszedł wtedy, gdy ty wchodziłeś, więc musi tu jeszcze być... Szukaj tylko, szukaj! Zacznij od mojej garderoby — tutaj proszę! Bo on był właśnie w moim pokoju, gdy ty nagle wszedłeś... siedzieliśmy gorącym uściskiem spleceni, tu na tej otomanie... Gdzież indziej mógłby się ukryć? Bezwątpienia tylko w mojej garderobie!

SIELANKA MIEJSKA.

Szedł poeta przez ulicę,
Obok biegły dwie spódnice.
Co na którą rzuci oko
Każda westchnie, och! głęboko,
Bo strzał przeszył Ewy córę...
A westchnienie płynie w górę.

Lecz poeta myśli sobie
Trudno razem kochać obie.
Widząc, że wciąż idą razem
Przeciął miłość tę żelazem.
Wszedł do knajpy „pod Sokołem“
A westchnienie puścił dołem.

Przysłowia warszawskie.

Nie miała Warszawa kłopotu, kupiła sobie Nowodworskiego.

Plecie jak Massonius na mękach.

Spokojne cielę tramway ssie.

Dobra cenzorowi i Mucha.

Wszystko jest dobre, co się łapówką kończy.

Kto na ciebie kamieniem, ty na niego Browningiem.

Gdzie dyabeł nie może, tam Kozłowską pośle.

Wyszedł jak Gawalewicz na „Weselu“.

Dlaczego *Dzwon* głośny? — bo pusty.

Kto chce Kempnera uderzyć, ten Jeleńskiego znajdzie.

Echa z Zielonych Świąt.

Jedno z krakowskich pism, przyniosło po Zielonych Świętach następującą notatkę:

„Tegoroczne wycieczki Krakowian na Bielany w Zielone Święta, z powodu zimna widocznie nie dopisały. Publiczności w stosunku do innych lat było w tym roku bardzo niewiele.

Natomiast w kilka dni po Zielonych Świętach, to samo pismo przyniosło następującą notatkę:

„Na Bielanach znaleziono po Zielonych Świętach 385 guzików od męskich spodni, 123 podwiązek, 21 par szelek i 37 majtek damskich“...

W przedpokoju.

Pokojówka. Przepraszam bardzo, ale moja pani już jest w łóżku.

Facet. Ach tak! Dzisiaj jest widocznie wieczór towarzyski u twojej pani...

Mąż, jakby gromem rażony, ukradkiem rzucił spojrzenie na przymknięte drzwi garderoby... A ona, której to spojrzenie nie uszło, majestatycznie jak królowa do owych drzwi podeszła, otworzyła je energicznym ruchem i zawołała:

— Wejdź natychmiast!

On stał jak przybity na miejscu. Powoli ogarniało go uczucie serdecznej tkliwości i prawdziwej skruchy. Zbliżył się do niej, aby ją uścisnąć.

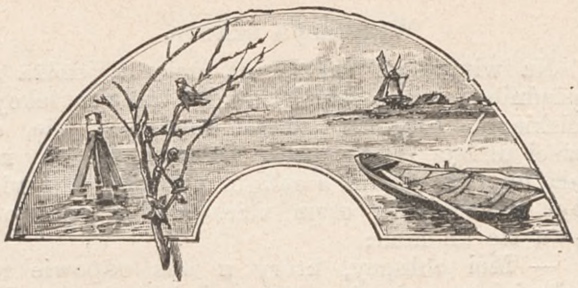
— Janinko! — błagał na kolanach. — Przebacz!

— Przebaczam! Ale teraz zostaw mnie w spokoju, jestem wyczerpaną!

— Całusa?

— Nie! Teraz nie!

Smutny, zawlókł się do swego pokoju. A ona, gdy tylko jego kroki na korytarzu przebrzmiały, weszła do garderoby. Po chwili zaś, po cichu, na palcach, przemykał się przez pokój jakiś blady młodzian ze swoją garderobą na rękach.



Z WARSZAWY.

Przy ulicy Towarowej
Rozeszła się dziś pogłoska,
Że przenosi się tu z Płocka
Mateczka Kozłowska.

Więc strach powstał w „pensyonatach“
Z tego przedsięwzięcia —
Łatwo pojąć, jak jest groźna
Taka konkurencya.

Nasz adwokat, pan Szymański,
To głowa nielada,
O wolności i postępie
Od rana wciąż gada.

Nasz adwokat, pan Szymański,
Dzielnym jest człowiekiem,
Dość powiedzieć, że jest szczerym
Prawdziwym Pedekiem!

Nasz adwokat, pan Szymański,
Brudnych spraw nie bierze,
(Ale darmo — bo za grosze
I „mateczkę“ pierze).

Nasz adwokat, pan Szymański,
Postęp ma na celu,
Więc dlatego broni nawet
Płockiego... zakładu.

W Filharmonii pan Kamiński
Znowu stale gości,
Dzięki czemu widujemy
Wciąż... starożytności.

W Filharmonii Gawalewicz
„Rabagasa“ puszcza,
Za co wdzięczność mu okaże
Reakcyjna tłuszcza.

Przybył do nas Heller z Lwowa
Ogołocić scenę
I zabiera na początek
Trapszównę Irenę.

Była ona naszej sceny
Ozdobą od dziecka —
Naprzód jako młoda Trapsia,
Później Chodowiecka.

Reżyserze nasz Śliwicki
W głowę znów nie drap się,
Kiedy jeszcze masz w zapasie
Drugą miłą Trapsię.

Tamta była wprawdzie słodka,
Lecz ta jeszcze słodsza,
Przytem (co też wiele znaczy)
Pozostaje... młodsza.

Kal.

Na wycieczce.

Panna (do towarzysza). Co pan woli, panie Alfredzie: całusa, czy dwa całusy?

Facet. To, co po całusach następuje.

NA DROGĘ!

Ekscellencyo Korytowski!
Przyjmij szczere pożegnanie,
Które ślą ci bez koszuli
Pozostali Galicyanie.

Niech ci szczęści się w karyerze,
Niech ci służy dola przednia,
Obyś nigdy nie opuścił
Naddunajskich murów Wiednia.

I zapomnij prosim, o nas —
Niech ci zdaje się na seryo,
Że Wezuwiusz zalał lawą
Galicyę wraz z Lodomeryą.

Może dzięki zapomnieniu
Los zastawi nam stół suty,
Może będziem choć we święta
Mogli nosić całe buty!

Bocian.

W sądzie.

Motio Kratz stoi w sądzie.

Sędzia. Jesteś pan oskarżony o to, że źle obchodziłeś się z żoną, a nawet ją tratowałeś nogami.

Kratz. Pani sędzi, przepraszam, ali czy pan sędzi zna moji żony?

Sędzia (z uśmiechem). Nie, nie mam przyjemności.

Kratz. Nu, to niech pan sędzia nic nie gada.

sigma.

Zakład dewocyjno-kąpielowy

mateczki Kozłowskiej w Płocku

poleca się względom P. T. Duchowieństwa.

Zakład jest otwarty codziennie od godz. 7 wieczorem do 7 rano z wyjątkiem *dni postnych.*

Specjalność zakładu: masaż duchowy, dokowany przez uzdolnione masażystki pod nadzorem właścicielki zakładu.

Ceny: parówka cało-nocna 5 rb., jednorazowe użycie wanny z obsługą 2 rb., (w abonamencie 1 rb. 50 kop.), sucha wanna 1 rb., nasiadowa kąpiel wzmacniająca 50 kop.

Dla kleryków połowa cen zwyczajnych.

Bielizna i pościel zakładowe.

Co sobota *wieczorek tańcujący* dla stałych gości i wychowanek zakładu. Raz na miesiąc „wesołe wesele“ z kolacyą i wszystkiemi wygodami (wstęp 5 rb.).

Pokój w zakładzie wraz z pensyonatem 2 rb. dziennie, nie licząc obsługi.

Kurator zakładu: otiec Kiryl Żmudzkij. *Wizytator*: otiec Hiłarjon Kowalskij.

Niestosowne porównanie.

A. Twoją słabą stroną są kobiety?

B. Hm... hm... każdy ma swojego konika.

Groźba.

Kawaler (do krawca). Jak się pan jeszcze raz upomnisz — to się wogóle nie ożenię...

Myśli ogórkowe.

Żadne naczynie nie posiada tyle lekarstwa i trucizny zarazem, co kałamarz.

PANU BATTAGLII.

Wspaniały Wszechpolaku, co niemiecką modą
Dla mandatu cieszyłeś wrażą nam kanalię —
Może mandat uzyskasz, lecz na naszem polu
Przegrałeś już z kretesem moralną batalię!

WYŚCIGI.

Cieszcie się panie, panowie,
Będą wyścigi w Krakowie.

„Drań“ pobije lotną „Małpę“
Na krakowskim torze,
Będą płacić całą setkę
W totalizatorze.

Policaje także konni
Puszczą się w zawody,
Raz z nich może być pożytek
Zamiast ciągłej szkody.

Głos Narodu w handicapie
Nowiny pobije,
Nie o głowę, bo jej niema,
Lecz o całą szyję.

Skoczą w szranki wałach „Solski“
I „Teatr ludowy“,
Pierwszy fiknie na przeszkodzie,
Drugi dojdzie zdrowy.

Pomknie Rotter na „Proteście“
Nie bojąc się sromu,
„Leo“ jednak dojdzie w cuglach
Do Larischa domu.

Za Dobosza na „Honorze“
Będzie wielka płatka,
Bo sędziowie mu usuną
Zbyt groźnego „Świadka“.

I rozjadą się nakoniec
Konie, jeźdźcy, totek,
Ku żalowi p. Zangena,
Hoteli, kokotek.

S. L.

Moralność Szekspira.

Szekspir, ten genialny psycholog, powiedział między innemi o kobiecie, co następuje:

Kobieta, która swych błędów i grzechów nie umie zwalić na kark męża, nie powinna karmić dziecka, aby takowe z piersi matczynej nie wyssało i jej głupoty.

Miły pasażer z tego Szekspira, nieprawda?

Pomogło.

Państwo X. zajeżdżają w podróży poślubnej do pierwszorzędnego hotelu w Szwajcaryi. Wczas rano dzwoni p. X. na kelnera i każe sobie przynieść na śniadanie dwa jaja na miękko. Kelner przyniósł, ale gdy pan X. wziął jajo w rękę i powąchał, rzucił jajo natychmiast na tacę i dzwoni znowu na kelnera.

— Proszę sobie zabrać natychmiast te jaja — mówi oburzony — ależ one formalnie śmierdzą!

Kelner zaczyna przepraszać, że stało się to widocznie przypadkiem, biegnie natychmiast do restauracyi i przynosi inne dwa jaja.

— Ależ i te czuć! — woła oburzony pan X. wziąwszy jajo w rękę...

— Przepraszam bardzo — odzywa się uśmiechając kelner — ale niech wielmożny pan będzie łaskaw wziąść jajo w lewą rękę — a nie będzie go z pewnością czuć!

OBY!

Obdzierał Korytowski dla państwa Galicyę,
Aż się dochrapał pięknej w nagrodę pozycyi.
Teraz prosta logika stawia suppozycyę,
Że z kolei obedrze państwo dla Galicyi.

Wizytacya szkoły.

Na wizytacyę szkoły na wsi przyjeżdża ze sąsiedniego miasteczka kanonik i trafia na lekcyę polskiego. Pragnąc jednak dowiedzieć się, co dzieci umieją religii, prosi nauczycielki, aby zadała im parę pytań z religii. Chłopcy odpowiadają wyśmienicie, czem ucieszony kanonik, odzywa się do nich:

— Moi chłopcy, który z was odpowie mi najlepiej na pytanie, kogo najwięcej kocha, dostanie koronę.

Chłopcy wyrywają się, egzaminator zatem pyta po kolei.

— Kogoż ty więc najwięcej kochasz — pyta jednego.

— Ja ojca!

— Bardzo ładnie, czwarte przykazanie każe kochać rodziców! No, a ty? — pyta drugiego.

— Ja matkę! — odpowiada malec.

— Ładnie — odzywa się egzaminator — ale to jeszcze nie najlepsza odpowiedź.

W klasie cicho, żadna ręka nie podnosi się do góry.

— Jakto — pyta kanonik — nikt z was nie umie odpowiedzieć na to pytanie? W takim razie chowam koronę do kieszeni.

— Ja, ja! — odzywa się nagle głos z ostatniej ławki.

— Dobrze — odpowiada kanonik — kogoż ty zatem najwięcej kochasz?

— Pana Jezusego! — odpowiada malec.

— Ślicznie, ślicznie! Masz tu koronę — powiada kanonik, wręczając mu ją. — A jakże ty się chłopcze nazywasz?

— Icik Schmelkes!...

Dwaj świadkowie.

Hersch Berflein oskarżony jest o kradzież. Obrońca dr. T. radzi mu znaleźć dwóch świadków odwodowych. Onegdaj przychodzi Hersch do swego obrońcy uradowany:

— Panie doktor, teraz już będziemy uwolnieni. Ja znalazł takich dwóch świadków, że sam pan prezydent sądu nie znajdzie lepszych. Jeden świadek będzie przysięgać, że wtedy, kiedy była kradzież, un mnie widział, jak ja twardo spał w łóżku; a drugi świadek będzie przysięgać, że ja w tym czasie, kiedy była kradzież, z nim przez dwie godziny siedziałem w łaźni i kąpałem się.

sigma.

SKRUSZONY GRZESZNIK.

I gorzałem ci wciąż ku niej
Jakby szabasówka,
Podobały mi się oczy
I jej czarna główka.

Lecz przed dojściem do przystani
Zrzekłem się obłędu,
Bo co mi to jest za frajda
Być coś setnym z rzędu!...



ROMANS W TRZECH PIEŚNIACH.

Napisał Kazek,
tudzież w uwagi przystojne zaopatrzył.

Romansu cudny początek:
Spokojny parku zakątek,
Zachodzącego blask słońca,
A w koło cisza bez końca...

Na traw zielonych kobiercu
W pół-śnie spoczywa dziewczyna,
Dłoń drobną trzyma na sercu —
Widocznie marzyć zaczyna.

Wtem nagle przeszły ją dreszcze,
Wśród krzaków coś się szeleszcze...
I — stanał przy niej ktoś obcy...
Boże! nieznośni są chłopcy!

Lecz nań spojrzała z uśmiechem,
Czego jej nikt, nikt nie zgani,
Bo przecież nie jest to grzechem...
A on wyszeptał: — O pani!

On słowo, ona dwa słówka,
Ot! zwykła taka rozmówka:
Spojrzeli sobie wprost w oczy
I — ona nań się nie boczy...

Gdy zaś on ujrzał, że ona
Łask swych mu wcale nie skąpi,
Objął ją czule w ramiona
I tu...

(Ciąg dalszy nastąpi).

W salonie.

W salonie państwa X. rozmawiają zebrani goście o piękności kobiet.

Ja nie znoszę brzydkich kobiet — powiada panna L., która sama jest brzydką, jak noc październikowa.

— Czy doprawdy? — spytał pewien uszczypliwy adwokat.

— Nie — ciągnie dalej panna L. — jabym wszystkie brzydkie kobiety wymordowała.

— Szczęście pani — powiada adwokat — że samobójstwo w Austryi nie jest karygodnem.

sigma.

Ad oculus.

Profesor (robiąc w sali wykładowej doświadczenia elektryczne). — Bardzo wybitnym jest wpływ prądu elektrycznego na organizm człowieka. Aby to panom uwydatnić, siadam oto na tym stołeczku izolacyjnym i puszczam po sobie prąd. A teraz proszę uważać: gdybym miał włosy na głowie, toby mi stanęły...

Groźba.

Właściciel mieszkania (do włamywacza). Zostaw ten surdut i wynoś się stąd zaraz łajdaku!

Włamywacz. Niech pan się uspokoi, bo zaraz zbudzę pańską żonę i pokażę jej list, któryś pan zapomniał wczoraj wrzucić do skrzynki.

(sigma)

Dobre położenie.

— Czy pani jedzie dokąd w tym roku?

— O jadę do Karlsbadu, mamy przecież tam własną willę.

— A czy jest ładnie położoną?

— Co? Wspaniale, powiadam pani, zaraz naprzeciw kasarni dragonów.

(sigma)

W JEJ BUDOARZE.

Klęczał przed nią i w zachwycie
Grą ognistych słów,
Coś wspominał o błękicie,
O aniele snów.

Ona była mym aniołem,
Ale obraz ten,
Czarodziejskich marzeń kołem
Trwożył go jak sen.

Trwożył, by się nie rozwiała
Tak jak senna mgła,
Bał się, by nie uleciała
Czarodziejka ta.

Sądził, że jest z nieba wzięta,
Wiotka jako puch,
Że na ziemię zeszła święta
I zniknie jak duch.

Ona główkę swą oparła
O młodzieńca skroń,
I całusem usta zwarła —
I — złożyła broń!

Fatalne omyłki druku.

Z noweli: I leżał dalej na tej twardej zupie zmęczony, wyczerpany, żądny już tylko spo-spoczynku.

Ze szkicu: Marysia chciała właśnie zgotować ryżu i zaczęła szperać między gadkami.

Z romansu: Bal skończył się już dawno, a on ostatni opuszczał sarę rozogniony, zdyszany, niepodobny do człowieka.

Z powieści: Nie mogła nawet poruszyć zgrabną główką, tak ją ugniatał ten wysoki i sztywny żołnierz.

Est modus.

Ona (z płaczem): O najdroższy! Tato powiedział, że nie powinniśmy więcej się widzieć!
On. Dobrze — zgaśmy zatem lampę!

Pod pantoflem.

— Nie pojmuję, jak możesz na to zezwalać, ażeby cię żona w tak brutalny sposób traktowała?
— Zawsze sobie myślę, widzisz, że na to zasłużyłem, żeniąc się z nią.

W koszarach.

Kapral (do rekrutów): Chamy, bydło, jak wy maszerujecie? To nie jest żaden marsz, to jest zdrada stanu!

Różnica.

— Jaka jest różnica między mężczyzną a wołem?
— Wół już od urodzenia ma rogi, a mężczyzna dopiero po ożenieniu!...

Najkrótszy sposób.

— W jaki sposób poznałeś pan swoją żonę?
— Ożeniłem się z nią!...

O miłości i kobiecie.

Wszystko może się w miłości powtórzyć — tylko pierwszy całus nie powtarza się więcej.

* * *

Gdyby dla cnoty kobiecej istniało towarzystwo ubezpieczeń od wypadków, musiałoby wkrótce zbankrutować.

* * *

Kobiety dają wprawdzie życie chłopcom, lecz za to rujnują mężczyzn.

* * *

Miłość bez wzajemności jest jak wyrok bez tymczasowej egzekucyi.

* * *

Największymi zwolennikami małżeństwa są przyjaciele domu.

* * *

Brać wdowę za żonę — znaczy ogryzać resztki po innym.

* * *

Mężczyzna miłością przesyca się prędko — kobieta zaś jest zawsze nienasyconą.

* * *

Dawniej kochało się nieraz przez całe życie, dzisiaj załatwiamy się z miłością w paru minutach.

* * *

Kobieta przez l e k k i e prowadzenie się, dochodzi nieraz do c i ę ż k i c h pieniędzy.

* * *

Serce kokoty jest jak tramwaj konny. Zawsze się jeszcze miejsce dla kogoś znajdzie.

* * *

Na świecie wszystko już ludzie fałszują — nawet miłość.

Nad Wisłą.

1-szy andrus. Antek! Miołeś ty matkę?
2-gi andrus. A cóż za pytanie? A idźże słodki synu, a skądżebym sie wzioł, jakbym matki nimioł?
— A ja ci mówię, żeś nimioł matki!
— Idź-że, bo cie huknę w trambaj, aż ci motorowy wyleci!
— Kożesz dać blachę, to ci wyśpiwom, jak sumienie koże! Ady skiele widzisz przecie, żeś matki nimioł, tylko matka ciebie miała! A toś sie skrajał!...



WIERSZE... KWIATY...

Pokochałem pannę jedną
Miłością bez granic,
Tą miłością niepowszednią,
Co nie zważa na nic!

By pokazać, jak jest rzadki
Afekt mój i wielki,
Znosiłem jej róże, kwiatki,
Wiersze i karmelki!

Wiem ci bowiem, że te dary
Mają skutek wszędzie,
Więc czekałem pełen wiary,
Co z moimi będzie!

Chciał inaczej los garbaty,
Cóż ja winien temu?
Ona wzięła wiersze, kwiaty,
A dała innemu!..

Aforyzmy XX. wieku.

— Dzień śmierci można sobie jeszcze od biedy wyszukać, ale co do dnia urodzin, to jesteśmy zdani całkiem na łaskę losu.

* * *

— Adwokaci stron spornych podobni są do dwóch połówek nożyczek: nawzajem nic sobie nie robią, ale biada temu, kto się pomiędzy nich dostanie.

* * *

— Po dyabła to małżeństwo? Ubogi nie może, a bogaty nie potrzebuje się żenić!

Wytłómaczył.

Kapitan X. wyznania mojżeszowego, wykłada żołnierzom w szkole o moralności. Po skończonym wykładzie, zapytuje jednego z szeregowców:
— Infanteryst Moczymorda, powie mi, co to jest moralność?
Żołnierz stęka i co zacznie mówić, to urwie, nie mogąc dokończyć odpowiedzi.
Kapitan tem zirytowany, pyta żołnierza:
— Powiedzże mi idyoto, czem się różni bydlę od człowieka?
— Melduje posłuśnie, co człowiek jest *kscony*, a bydle nie!...
Tableau!

Bajka.

Mania była dobrem, skromnem i posłusznem dziewczęciem. „Jeżeli cię jakiś pan na ulicy zaczepi, s p u ś ć o c z y i idź dalej“ — mówiła jej zawsze mama, a Mania słuchała jej ślepo. Pewnego dnia zaczepił ją na ulicy elegancki mężczyzna a Mania zarumieniona jak wiśnia s p u ś c i ł a o c z y i pomknęła dalej. Pan nie dał za wygraną, lecz poszedł za nią do domu, gdzie pomówił z mamą. Ta nie s p u ś c i ł a o c z u, lecz badawczo przyglądnęła się panu, według ostatniej mody wystrojonemu.
Po niejakim czasie był elegancki pan codziennym gościem w domu Mani. Obecnie, gdy sąsiadki pytają mamy, co Mania porabia, to mama s p u s z c z a o c z y...

Na ulicy.

— Gdzie to kochana pani tak spieszy?
— Na rekolekcyę do św. Barbary.
— A co to pani ma w książce do nabożeństwa?
— Świeżego „Bociana“...



— Pani żąda z mężem rozwodu, a nie może pani podać żadnego powodu? Jakże więc sąd może dać rozwód, jak nie ma...

— Ja sądziłam, panie sędzio, że to właśnie główny powód!...



— To są czasy! Spakowałam się, sądząc, że mnie ktoś zabierze do kąpiel — no a tymczasem mam ofertę, ale tylko do... kąpieli!



— Powiadam ci... że wprost nie masz pojęcia!...

— A więc radzisz mi iść za mąż?

— Nie tylko radzę, ale nawet polecam — to ci zupełnie nie zaszkodzi!...



— No niech pan już idzie! Za chwilę wychodzę na scenę... przyjdź pan po pierwszym akcie!

— Mój Boże! Pani ma widocznie za dobre o mnie wyobrażenie! Ja po pierwszym akcie zabieram zwykle garderobę i umykam, aby się nie zbłaźnić...



— A przyjdź pan jeszcze kiedy!...
— A po co?
— Jakoś to będzie!...



— Wiesz pan, że mnie po tem winie już się w głowie kręci!

— Niech się pani nie obawia, mnie także, będziemy się więc razem kręcić!...



— Tak mi się podobasz moja duszko, że gotów bym cię zaraz moim adjutantem zamianować! Byłabyś adjutantem pułkownika!

— Wierzę! Jestem nawet przekonaną, że bardzo prędko awansowałabym na podpułkownika!



— Bój się Boga dziewczyno, schowaj te nogi, bo będzie nieszczęście!

— Jakto?!

— Ano tak, że jestem chory na serce i mój lekarz ostrzegł mnie, że jakieś grubsze wzruszenie może się źle dla mnie skończyć!

Jak Kuba Bogu...

Młoda mężatka pani Sali W... wraca z powrotem z kuracyi z Karlsbadu i pyta na wstępie swego męża:

— Maks, był ty mi także wierny?

— Naturalnie! A ty mnie?

(Śmiejąc się). — Taksamo wierna, jak ty mnie...

(Ze złością). — Ty już Salka nie pojedziesz do Karlsbadu — na to ci daje słowo honorowe!...

W kawiarni.

— Kelner, zamknij okna, bo ciągnie, a ja mam reumatyzm. Podłoga u was jakaś wilgotna, daj mi słomiankę pod nogi, bo mam podagrę, stołów teraz nie ścieraj, bo kurz się robi, a u mnie piersi są słabe, a herbata niech nie będzie za mocna, bo jestem nerwowy. Słuchajno jeszcze, tu jest tyle dymu z cygar — ja cierpię na kongestye do głowy — zaprowadź mnie do innego pokoju...

— Innego pokoju nie mamy, ale może pan dobrodziej pozwoli zaprowadzić się do szpitala?

Grzech przeciw naturze.

— Wisz ty Antik — Felek ci dziś znowu popełnił grzych przeciw naturze...

— I! nimoże być? Taki ci z niego świnia? A jakiż?

— Bo zwykle bywoł pijany w poniedziałki, a w tym tygodniu upił się we wtorek...

Jak poznał?

Panna Cesia idzie ulicą ze starą ciotką. Za nią sunie młody porucznik. Cesia radaby z całej duszy dać mu znać, gdzie się mogą dzisiaj wieczorem zejść — jednak w żaden sposób nie może, bo stara ciotka, istny cerber, tak pilnuje siostrzenicy, że bez zwrócenia uwagi starej, jest to niepodobieństwem. Wtem wpada Cesi pyszny pomysł. Idąc z ciotką pod rękę, wysuwa prawą rączkę głębiej i rozłożywszy szeroko wszystkie pięć palców, kładzie rękę z tyłu na nieprzyzwoitej części ciała cioci. Porucznik spostrzegłszy ten manewr, skręcił w bok, zrozumiawszy dany znak — i punkt o p i ą t e j był na s t a r e j s t r z e l n i c y, gdzie Cesia z biciem serca go już oczekiwała...

Dobrze zrozumieli.

(Autentyczne).

Ajent policyjny przyaresztował pewną dziewczynę, oddającą się pokątnej prostytucyi. Komisarz policyi, któremu tę sprawę przydzielono, postanowił oddać dziewczynę pod dozór policyjny, a równocześnie zwrócił się z zapytaniem do gminy, miejsca urodzenia dziewczyny, czy gmina nie ma nic przeciwko temu, żeby dziewczyna została prostytutką.

W kilka tygodni otrzymuje dyrekcya policyi następującą odpowiedź:

18 kwietnia 1901.

Potpisany użont gminny ośfiatcza, rze sprzeciwia się stanofczo i nie zezwala, aby Weronika Kapciuch przeszła n a p r o t e s t a n t y z m.

Jan Kapusta wujt. — *Wojciech Miska* pisosz gminny.

Za kulisami.

— Tak, tak, mój panie — zaczynam już siwieć...

— Proszę pani, a gdzie, jeśli wolno zapytać?

Myśli.

Kobieta traci swą cnotę zwykle — w seperatce.

* * *

Cnota jest składnikiem krwi i kilku domieszek...

* * *

Miłość jest nieprzyjaciółką cnoty.

* * *

Z początkiem miłości następuje choroba — a później pogrzeb cnoty.



MONOLOG REDAKTORA WARSZAWSKIEGO.

Napisałbym coś o Bundzie
Lecz na co to czynić, po co?
Napisz słówko nieostrożne
To bundyści cię wygrzmocą.

Pepeesów też bym kropnął
Jednak myślę: *cui bono*?
Ci panowie swych krytyków
Lubią srodze czubić pono.

Do esdeków coś mnie świerzbi,
Ledwiem się powstrzymać w stanie.
I... powstrzymam się, albowiem
Esdek może sprawić lanie.

No, Pedeki, ci nie biją,
Więc im zajrzę do sumienia —
Choć... bankierzy... żydzi... kupcy...
Mogą upaść ogłoszenia —

Dam im spokój — lecz endecką
Za to skropię ostro szmatę.
Lecz... endecy popularni —
Trza dbać o prenumeratę.

Nie, dość tego! Lepiej będę
Żył z wszystkimi bardzo grzecznie,
Bo mieć swoje własne zdanie
Tak czy owak niebezpiecznie.

Plotka.

Zemsta.

Pan Adolf Kempitz ze Lwowa jedzie „blitzem“ do Wiednia. W wagonie II klasy spotyka jakiegoś lajtnanta i rozpoczyna z nim rozmowę. Oficer unika rozmowy z Kempitzem i odpowiadając krótko a szorstko na jego ciągłe pytania, czyta równocześnie dziennik. Ale Kempitza to nie odstrasza. Gdy przejeżdżali obok olbrzymiej łysej góry, pyta Kempitz oficera:

— Psiepraszam bardzo, panie oficer, dlaczego na te góry nie rośnie trawa?

Oficer był już wściekły.

— Bo — odpowiedział oficer szorstko — parszywy pasażer na nią się...!

Pan Adolf Kempitz zawstydzony zamilkł.

Podczas dalszej podróży oficer zdjął czapkę a pan Kempitz zauważył u niego kompletnie łysą głowę. Ażeby się zemścić za poprzednią zniewagę, pyta, nawiązując na nowo rozmowę:

— Nu panie oficer, a czy na pański głowy także jakiś parszywy pasażer się...?

(sigma)

ZAGADKA WARSZAWSKA.

Choć z Radomia
Ród wywodzi
Można twierdzić,
Że jest z Łodzi,
W Łodzi zdobył
Arkusz sławy
Nim wyruszył
Do Warszawy.
A w Warszawie
Dzięki siostrze,
Utkwił w prasie
Stalki ostrze.
I za dobrej
Siotry wdzięki
Zyskał miano...
Prawej ręki.
Ztąd rzecz chyba
Oczywista,
Że w pogardzie
Jest ta glista.

W sądzie.

Sędzia. Cóż pana skłoniło do poślubienia tej młodej panienki, skoro już miałeś cztery żyjące żony.

Oskarżony Siła przyzwyczajenia, panie sędzio.

(sigma)

Pochlebił mu.

A! — pan dobrodziej kupił sobie nowe buciki!... Całkiem inaczej wygląda noga...

— Kup sobie pan nowy kapelusz, może to pańskiej głowie co pomoże?...

U adwokata.

— Przychodzę do pana mecenasa z prośbą o wzniesienie skargi przeciwko memu sąsiadowi. Ten gbur wczoraj podczas zwykłej sąsiedzkiej kłótni z jego żoną, porwał za kij i uderzył mnie kilkakrotnie po... po... po...

— Dobrze, już dobrze — domyślam się. Niech pani będzie łaskawa siadać na to brakujące jej słowo.

A cóż ma być napisane.

Do małego miasteczka przyjeżdża nad ranem rajzender. Nie będąc pewnym, czy istnieje w mieście jaki hotel, postanawia zajść do pierwszej lepszej restauracyi, jaka mu się po drodze nawinie i przeczekać do rana. Zaraz przy dworcu natrafia na jakąś knajpę, co prawda nie bardzo apetycznie wyglądającą, nad którą wisi olbrzymi szyld: „Restauracya“. Nie namyślając się więc długo, włazi i siada, a ponieważ jest wściekle głodny, woła kelnera, bierze jadłopis i każe sobie podać jaja na miękko.

— Pan dobrodżyj daruje, ale z jajem właśnie brakło — odpowiada kelner.

— No to porcyę szynki — mówi czytając dalej z karty.

— Także wyszło!

— No to porcyę kawy.

— Także proszę panu dobrodżeju zabrakniało.

— No to może choć herbata będzie?

— Także i herbate nima.

— No to cóż właściwie u stu dyabłów macie i po co to na karcie — czego niema piszecie?

— Ny a co mieliśmy napisać — odpowiada skrzywiony żydziak — d...?

Petycya do Dumy.

My niżej podpisane niewolnice z Warszawy, zważywszy:

że sprzykrzyło nam się pilnować w kuchni rosołu i myć bębny zamorusane;

że nie wystarczają nam rauty, loterye, komitety i inne zabawy filantropijne;

że chcemy rozszerzenia naszej działalności i nie zgadzamy się z naszymi tyranami, pragnącymi zachować ciasnotę naszych pojęć;

że, gdzie dyabeł nie może, tam babę pośle;

że w Dumie potrzeba gadać, a nasze jej męskie członki, jak się pokazało, gadać nie umieją, wówczas kiedy my w sztuce gadania doszłyśmy do doskonałości;

że umiemy już dobrze grać w winta, co nas równa zupełnie z tak zwanymi mężczyznami;

że ci tak zwani mężczyźni *(lucus a non lucendo)* nie są w stanie zapełnić nam dziesięciu godzin pozostałych codziennie po ciężkiej pracy domowej;

że długo ten pokuka, kto babę oszuka;

że godłem naszego miasta jest Syrena, a nie żaden Syreniarz, co dowodzi przewagi naszej w stolicy Przywiślinia;

że wreszcie chcemy gadać, musimy gadać, będziemy gadać, do czego (jak to wyżej) mamy wrodzone zdolności itd. itd.

upraszamy, a raczej wymagamy, aby Duma petersburska przyznała nam prawo czynnego i biernego wyboru na podstawie tajnego, równego, bezpośredniego i powszechnego głosowania.

Warszawa, d. 7 czerwca roku damskiego 1906.

Podpisy:

Dickstein, Fetnerszwer, März, Februar, April, Löwenherz, Chamajdes, Pistolet, Gips, Feinbube, Śledziower, Fips, Furczalska, Ojanowska, Oszczeńska, Trzepałkowska.

NIEMA SPRAWIEDLIWOŚCI.

Czy jest w świecie sprawiedliwość,
Czytelniku sam to powiedz,
Dzieduszycki jest ministrem,
Nie Rotter rządowiec.

Tak się wdzięczył do Gautscha,
Tak rządową wspierał ligę,
Tak się żydom nisko kłaniał,
No i dostał figę.

A ten Wojtek, taki warchoł,
Co rządowi szczutki dawał,
Został dzisiaj landministrem —
A to ładny kawał!

Płacz Reformo, demokracyo,
Płaczcie wszystkie Szmule, Icki,
Klemensiewicz z Doboszyńskim,
Grossie, Konopnicki!

W Ostendzie.

Piękna mecenasowa G. ze Lwowa bawi obecnie w Ostendzie i zwraca na siebie uwagę wszystkich swojem zachowaniem się. Pozwala mianowicie pewnemu rotmistrzowi nadskakiwać sobie. Jedna z jej przyjaciółek robi jej z tego powodu wyrzuty.

— Nie spodziewałam się po tobie, moja kochana, że ty, która tak zawsze kochałaś swego męża, pozwolisz zbliżyć się do siebie jakiemuś rotmistrzowi.

— Ależ moja kochana — ekskuzuje się piękna mecenasowa — mój mąż nie chce do mnie przyjechać, a jeśli się nie ma tego, co się kocha, to się kocha to, co się ma.

Jowialny.

Krawiec. Teraz spinałem się do pana cztery piątra i mam odejść z próżnemi rękami?

Student. No, abyś się pan nie uskarżał, to patrz pan, jaki ładny widok roztacza się z mojego okna...

Co to jest?

— Co jest szczytem antysemityzmu?

— Wlećć cztery żydówki w nocy, jak jednego żyda w dzień.

W kąpielach.

Pierwszy kuracyusz. Co to panu jest, jeśli wolno spytać.

Drugi kuracyusz (Galicyanin). Ja choruję na katar żołądkowy, a na co pan łaskaw jest chorować?

Z najnowszych badań biblijnych.

Nie Ewa, lecz Adam zjadł jabłko, a jej dał potem korzonek.

Przyczyna.

Pani (godząc kucharkę): Dlaczego opuściłaś ostatnią służbę?

Kucharka: Pani była nieprzyjaciółką armii.

Zoolog.

Mały Józio (patrząc w mikroskop, do swej muzykalnej siostry): Spojrzyj Elżuniu, ta pchła, com ją na tobie złapał, ma watę w uszach.

Poradził.

Żona: Mój mężu, daj mi dobrą radę, jak się mam ubrać na dzisiejszy dobroczynny bazar, aby zwrócić na siebie uwagę?

Mąż: Wyjątkowo skromnie, to wszyscy zauważą.

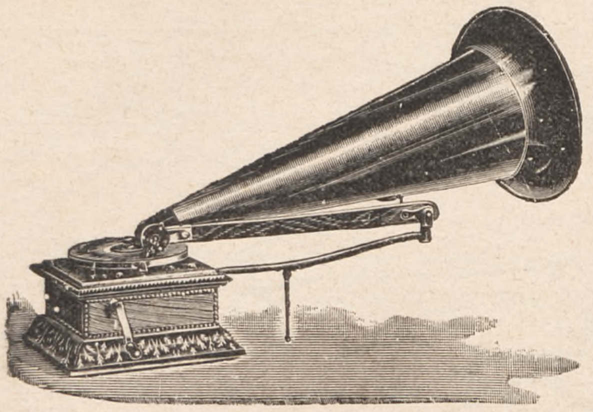
CO TEŻ SIĘ Z NIĄ STANIE?

Śpiewa dziewczę, śpiewa
O swojej niedoli,
Łzami się zalewa,
Bo ją serce boli.

Czuje, że jej serce
Z dniem każdym pęcznieje,
Bo ją Jaś porzucił
I teraz się śmieje.

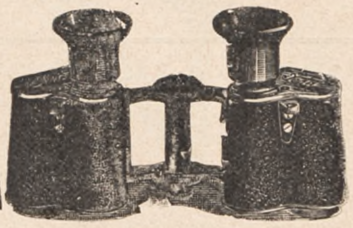
Cierpi biedne dziewczę
Straszna to jest męka,
A serce tak rośnie
Omal, że nie pęka...

Na samo pytanie
Człek najtwardszy mięknie:
Co też z nią się stanie,
Gdy jej serce pęknie?



K. ZIELIŃSKI

MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.



Poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych** Każde zamówienie na okulary podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi w własnej pracowni; **szlifiernia szkieł optycznych,** urządzona podług systemu metrycznego.

Poleca również najnowsze **Gramofony** systemu amerykańskiego po kor. 100 i 150, **koncertowe** po kor. 200 i 300. **Płyty** do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncertowa 6 kor

---

Telefon 230 **F. LORD** Telefon 230

Biuro techniczne

Kraków, Floryańska 55.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń i browarów.

Jeneralne zastępstwo firmy „Korting“ w Wiedniu na motory gaz ssące.

Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parciane, rury i wentyle parowe i wodne, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglów i wiele innych artykułów.

Instalacya światła elektrycznego i przeniesienia siły.

Motory parowe i benzynowe.

Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych. Elektromotory, wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. — Lampy łukowe.

Lampki żarowe.

Ceny fabryczne. Kosztorysy bezpłatnie.

Wiosenne czerpanie

WODY KROŚCIEŃSKIEJ

ZE ZDROJU „STEFANA“

rozpoczęte i jest wszędzie do nabycia.

O Wodzie Krościeńskiej pisze **Prof. Dr. St. Pareński,** Prymaryusz szpitala św. Łazarza w Krakowie, co następuje: „Używałem Wody Krościeńskiej **z wyśmienitym skutkiem w hocrobach nieżytowych krtani i oskrzeli, w chorobach nerek i cierpieniach dróg moczowych.** Oddała mi lepsze usługi jak woda gleichenbergska, emska, selterska i salzbruńska, a posiadając o wiele przyjemniejszy smak, powinna u nas powyższe wody wyrugować“.

Dr. Jaworski, Prof. c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego i Dyrektor Kliniki chorób wewnętrznych, pisze: „Woda Krościeńska należy do **najskuteczniejszych wód alkalicznych.** Jest ona **wyśmienitym środkiem do zmniejszania kwasów w żołądku i moczu“.**



A. HAWEŁKA w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

Zastawione

brylanty, złoto, srebro, etc. wykupuje bez kosztów, celem **kupna** po najwyższych cenach

M. BRENNER

JUBILER

Kraków, Szpitalna 9, I p.

Książka o małżeństwie

(Buch über die Ehe)

przez dra Retan'a zamiast 3 K, tylko 1 K 25 h.

Organizm człowieka

(Das Menschensystem)

przez dra Artusa zamiast 3 K, tylko 1 K 25 h.

Oba dzieła razem 2 kor. 25 h. Katalogi gratis. **Versandhaus Jacob** Berlin 16. Friedenstrasse 9.

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“



Właść. A. Musiołek. Założ. w r. 1897.

Sklep: **Kraków, ul. Sławkowska 16.**

naprzeciw Grand Hotelu.

Hodowla i skład zwierząt: Zwierzyniec „Willa Wisła“. Menażerya i własny park zwierząt w „Parku Krakowskim“.—Poleca s ę nadal Sz. PT. Publiczności.—Cenniki bezpłatnie za nadesłaniem 5 hal. marki. Kolibry od 1 do 2 złr. Papugi od 2 złr. Duże papugi od 9 złr. Herceńskie kanarki od 6 złr. Różne rasowe psy i kury. Młode Bernhardy od 20 złr. Foksteriery, Jamniki i t. d. Złote i ozdobne rybki. Praktyczne klatki, żywność dla ptaków.

Wypycha się ptaki i z erzęta po najniższych cenach.

Księgarnia Dr. Wł. Miłkowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy Kor. 2·10. Kurs II-gi Kor. 4·80.

Polsko-Francuski kurs I-szy Kor. 3·60. Kurs II-gi Kor. 9·60.

Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·24. Kurs II-gi Kor. 3·60.

Polsko-Rosyjski I-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·30.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8.

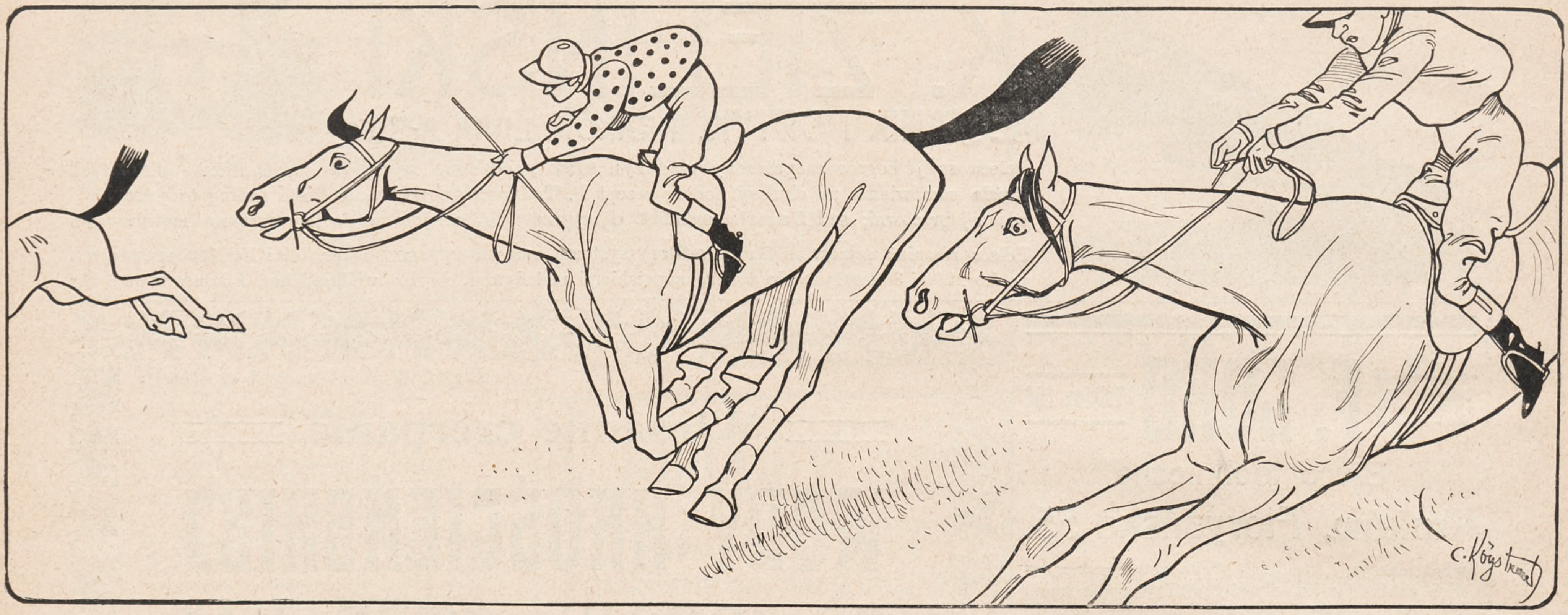
przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po 4½% rocznie.

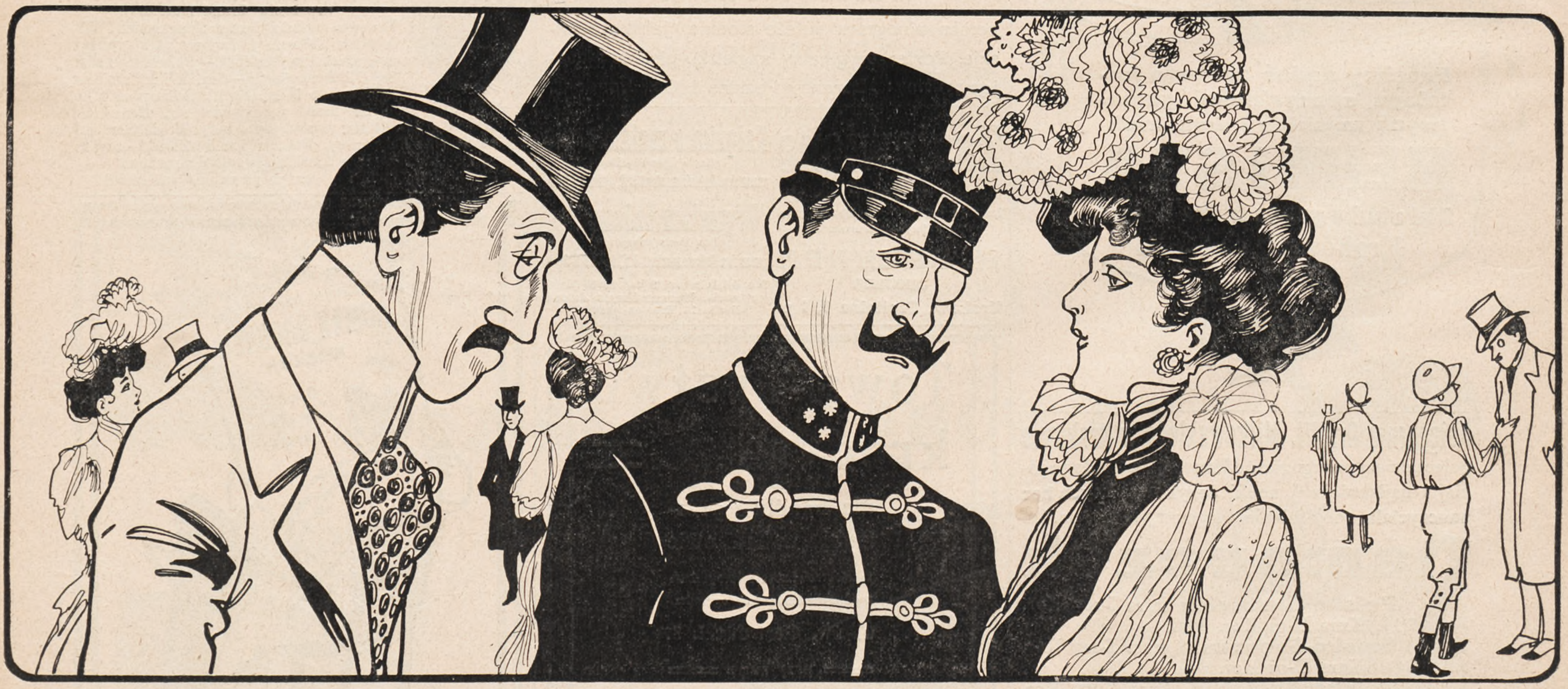


Wydawca: Stanisław Lipiński. Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Narodowej w Krakowie ul. Gołębia 4.



— Uważasz ty, jakie te wszystkie konie mają przez cały czas biegu ogony do góry wzniesione?

— Ależ to zupełnie logiczne! Wskutek zmęczenia mają konie pyski pootwierane. Ponieważ zaś pęd powietrza jest bardzo silny, musiałoby je ogromnie porozdymać, więc gdy podniosą ogony, powietrze przebiega swobodnie przez nie i nic im nie szkodzi!



Ciągle tylko kwiaty, kwiaty,
Tak się żali im facetka —
Takie tanie podarunki
Niech pan jakiej innej wetka!

A on na to: »Nie wiesz luba
Co to miłość, co to serce?
Jedno jest uczucie w życiu
Jedna dziurka — w butonierce!